

Bohdan Jałowiecki<sup>1</sup>

## Wspólnota czy miejskie wspólnoty

Jest rzeczą oczywistą, że współczesne miasto, a szczególnie wielka aglomeracja czy metropolia, to twór społecznie i przestrzennie bardzo zróżnicowany – i tak jak trudno jest mówić o wspólnocie narodowej, tak nie można twierdzić, że zbiorowość mieszkańców miasta tworzy wspólnotę. Można się jednak zastanowić, czy w mieście mogą się tworzyć i funkcjonować zbiorowości, które mają pewne cechy wspólnoty.

**Słowa kluczowe:** wspólnota, miejskie wspólnoty

### Community or Urban Communities

It is obvious that a contemporary city, in particular a major agglomeration or a metropolis, is a socially and spatially diverse construct. As is the case with a national community, it is impossible to determine that an aggregation of city dwellers constitutes a community. However, it is worth considering whether collectives with characteristics typical for a community can form and function within the larger structure of a city.

**Key words:** community, urban communities

Słowo „wspólnota” pojawia się dość często w przestrzeni publicznej. Było ono chętnie używane przez Andrzeja Dudę w kampanii prezydenckiej i Beatę Szydło przed wyborami parlamentarnymi. Miało sens perswazyjny – służyło przekonaniu wyborców, że oto pod sztandarem prezydenta i partii PiS będzie się umacniać wspólnota narodowa. Wspomniani politycy, jak można domniemywać, dobrze wiedzą, że zbiorowość zwana narodem nie jest żadną wspólnotą, ponieważ pozostaje głęboko podzielona na grupy różniące się statusem społecznym, przekonaniami religijnymi i politycznymi oraz odmiennym postrzeganiem rzeczywistości

---

<sup>1</sup> Uniwersytet Warszawski; jalowiecki@post.pl.

warunkowanym m.in. tradycjami rodzinnymi i wiedzą o świecie. Pojęcie narodu jest nieostre i subiektywne. Jedyny obiektywny wskaźnik tożsamości stanowi obywatelstwo. Chociaż politycy mają świadomość, że narodowa wspólnota jest bytem wymyślanym, to jednak posługują się tym pojęciem, gdyż odwołuje się ono do często nieuświadomianych potrzeb ludzkich. Potrzeby takie można obserwować na przykład za granicą, gdzie Polacy, a także przedstawiciele innych narodowości, często zachowują się stadnie, nawiązując z nieznanymi sobie przedtem osobami kontakty towarzyskie.

Wspólnota, zgodnie ze znaczeniem tego pojęcia funkcjonującym w socjologii, to zbiorowość oparta na silnych więziach emocjonalnych, małym podziale pracy wynikającym jedynie ze zróżnicowania ról społecznych uwarunkowanych wyłącznie cechami biologicznymi oraz na nieformalnej charyzmatycznej strukturze władzy. Wspólnotę w całym tego słowa znaczeniu tworzą wyłącznie społeczności pierwotne. Pojęcie to w socjologicznej tradycji jest związane z nazwiskiem Ferdinanda Tönniesa i jego podziałem społeczeństwa na wspólnoty i stowarzyszenia. Pierwsze były charakterystyczne dla pierwotnych społeczności, drugie zaś są właściwe zbiorowościom nowoczesnym.

Pojęcie wspólnoty jest niekiedy używane z przymiotnikiem „polityczna”. Wspólnota polityczna oznacza zbiorowość mającą wspólne terytorium i władztwo, czyli państwo.

Mieszkańcy miasta jako różnorodna zbiorowość składająca się z autochtonów i alochtonów, cechująca się zaawansowanym podziałem pracy, podzielona na grupy interesów w zależności od statusu majątkowego i społecznego, zarządzana przez sformalizowane instytucje władzy, nigdy nie tworzyli wspólnoty.

Ateny, będące archetypem miasta, były zamieszkałe przez co najmniej cztery grupy statusowe: niewolników, ich właścicieli, mężczyzn i kobiety. Tylko wolni mężczyźni mieli prawa obywatelskie i brali udział w sprawowaniu władzy w systemie bezpośredniej demokracji. Tylko oni zatem, a nie mieszkańcy miasta, mogli tworzyć wspólnotę.

Mniej więcej w XIII w. miasta wyemancypowały się spod władzy feudalnej. Przywileje lokacyjne regulowały m.in. status przybyszy do miasta, z których wielu było zbiegłymi chłopami. Po pewnym okresie przebywania w mieście, zazwyczaj roku, zyskiwali wolność osobistą, stąd znane w średniowieczu hasło *Stadt flucht macht frei*. Zyskawszy wolność, zasilali najniższe grupy statusowe. Jacek Wiesiołowski, posługując się współczesną koncepcją stratyfikacji społecznej Lloyda Warnera (1941), podzielił mieszkańców średniowiecznego Poznania na sześć warstw lub, lepiej, grup statusu: wyższą-wyższą, wyższą-niższą, średnią-wyższą, średnią-niższą oraz niższą-wyższą i niższą-niższą. Klasyfikacja ta może wydawać się na pierwszy rzut oka sztuczna, ale w istocie oddaje chyba trafniej stratyfikację społeczności średniowiecznego miasta niż – jak u Warnera – współczesnych Stanów

Zjednoczonych. Oparta jest bowiem nie na kryteriach klasowych, ale na statusie i prestiżu. W najwyższej grupie statusowej nie spotyka się w ogóle, poza paroma wyjątkami (np. złotnicy i hafciarze) wytwórców. Należą do nich przede wszystkim krojownicy sukna, kupcy, aptekarze, pisarze miejscy oraz księgarze. Kategoria wyższa-niższa obejmuje takie rzemiosła jak: kuśnierze, piwowarzy, rzeźnicy, krawcy. Najniżej społecznie usytuowane rodzaje wytwórczości reprezentują: młynarze, cieśle, farbiarze itp. Oczywiście w obrębie każdego zawodu występuje silne zróżnicowanie wewnętrzne. Na przykład piwowarzy należeli do wszystkich sześciu grup statusu, chociaż najwięcej spośród nich mieściło się w środkowych kategoriach (Wiesiołowski 1982).

Miasta przez jakiś czas tworzyły wspólnoty polityczne, mając wszystkie atrybuty władzy państwowej.

Wspólnota miejska w pełnym tego słowa znaczeniu – pisze Max Weber (1992: 295) – pojawiła się masowo jedynie na Zachodzie. Można wprawdzie znaleźć wyjątki w niektórych częściach Bliskiego Wschodu (Syria, Fenicja, być może Mezopotamia), ale jedynie w pewnych okresach i w formach załączkowych. Aby stanowić wspólnotę, ludność aglomeracji miejskiej musi się trudnić w przewadze zajęciami pozarolniczymi i posiadać: 1) fortyfikacje; 2) rynek; 3) własny sąd z przynajmniej częściowo odrębnym prawem; 4) stowarzyszenia oraz 5) mieć przynajmniej częściową autonomię i władze wybierane z udziałem obywateli.

Miejskie wspólnoty polityczne zostały zlikwidowane w miarę tworzenia się scentralizowanych ośrodków władzy państwowej. Istniejące obecnie w miastach samorządowe władze wybierane przez mieszkańców mają ograniczone kompetencje regulowane przez prawa ogólnopaństwowe.

Dzisiejsze wielkie metropolie zamieszkałe przez miliony ludzi wypracowują PKB (produkt krajowy brutto) większe od wielu państw, nie tworząc oczywiście wspólnoty. Dla przykładu Tokio liczy 37 milionów mieszkańców, a PKB wynosi 1,6 biliona dolarów, następny w kolejności Nowy Jork to 20 milionów ludzi i 1,4 biliona dolarów PKB, w Londynie mieszka 15 milionów osób, a PKB liczy 831 miliardów dolarów, w Paryżu zaś – 12 milionów, a PKB sięga 819 miliardów dolarów. Dla porównania Polskę zamieszkuje 38 milionów obywateli, a PKB wynosi zaledwie 471 miliardów dolarów. Nic więc dziwnego, że miasta chcą odgrywać większą rolę w politycznej przestrzeni kraju, a także konkurować z państwem w relacjach międzynarodowych. Niektórzy autorzy piszą nawet o „buncie miast” i ich dążeniu do większej autonomii czy wręcz uniezależnieniu się od istniejących państw.

Jest rzeczą oczywistą, że współczesne miasto, a szczególnie wielka aglomeracja czy metropolia, to twór społecznie i przestrzennie bardzo zróżnicowany – i tak jak trudno jest mówić o wspólnocie narodowej, tak nie można twierdzić, że zbiorowość mieszkańców miasta tworzy wspólnotę.

Można się jednak zastanowić, czy w mieście mogą się tworzyć i funkcjonować zbiorowości, które mają pewne cechy wspólnoty.

Pierwsze skojarzenie, które przychodzi na myśl, to wspólnoty mieszkaniowe obejmujące najczęściej mieszkańców jednego domu, którzy są właścicielami swoich mieszkań. Wspólnota taka jest instytucją prawną powołaną do zarządzania nieruchomością. Lokatorzy wybierają zarząd podczas ogólnego zgromadzenia, który w ich imieniu podejmuje decyzje o sprawach bieżących oraz ewentualnych inwestycjach remontowych. Wspólnota mieszkaniowa jest organizacją jednocelową opartą na wspólnym interesie polegającym na racjonalnym użytkowaniu nieruchomości. Nie jest to więc wspólnota *sensu stricto*, ponieważ lokatorów nie łączy na ogół żadne więzi emocjonalne ani podobieństwo społecznego statusu, choć ostatnia sytuacja może się zdarzać w przypadku luksusowych apartamentowców zamieszkałych przez osoby zamożne lub, przeciwnie, przez uboższych lokatorów.

Obok wspólnot mieszkaniowych istnieją także w mieście inne zinstytucjonalizowane zbiorowości powiązane silną więzią emocjonalną. Do tej kategorii można zaliczyć sekty religijne oraz ugrupowania ideologiczne skupione zwykle wokół charyzmatycznego guru, który silnie oddziałuje na przekonania i zachowania wyznawców. Grupy takie spotyka się na przykład w gettach etnicznych, gdzie istnieje pewna wspólnota biografii i losów wykorzystywana przez radykalnych religijnych przywódców zachęcających nieraz wyznawców do radykalnych, agresywnych zachowań.

Interesującym przykładem typowo miejskiej manifestacji wspólnoty ideologicznej ad hoc, nasyconej emocjonalnie uzasadnionymi przekonaniem pewnej części zbiorowości mieszkańców miasta, są cykliczne warszawskie „miesięcznice smoleńskie” oparte na czczeniu ofiar banalnej katastrofy lotniczej przedstawianej jako zamach niedookreślonych do końca wrogich sił na polskie elity z prezydentem na czele. Ideologia zamachu podtrzymywana jest przez ciągle poszukiwanie przyczyn katastrofy, które były znane nazajutrz po zdarzeniu i następnie zostały potwierdzone przez kompetentne komisje do spraw badania wypadków lotniczych. Czynnikiem spajającym są coraz bardziej absurdalne hipotezy rzekomo wyjaśniające przyczyny tego wypadku.

„Miejska wspólnota smoleńska” jest grupą o płynnym i zróżnicowanym składzie scalaną wspólnymi przekonaniem i osobą przywódcy. Silna emocjonalna więź manifestowana w trakcie okazjonalnych spotkań wywołuje antagonistyczne reakcje osób niepodzielających przekonania o zamachu, co w rezultacie prowadzi do obustronnej agresji potęgowanej stronnictwymi interwencjami policji. Cykliczność i długotrwałość tych ulicznych manifestacji wpisują się w przestrzeń miasta i stale ją zawłaszczają.

Miesięcznice smoleńskie są przykładem, oczywiście nie jedynym, specyficznych manifestacji powstawania chwilowych wspólnot opartych na zbliżonych

interesach lub przekonaniach części miejskiej zbiorowości. Możliwość wyrażania rozmaitych poglądów w przestrzeni publicznej stanowi niezwykły atrybut demokracji, z której korzystają grupy mieszkańców połączone wspólnotą poglądów o ważnej z ich punktu widzenia kwestii. Obserwujemy manifestacje w obronie praw jakiejś grupy zawodowej, przeciwników polityki rządu, praw mniejszości, interesów grupy typu NIMBY itp. Są to stałe elementy miejskiego spektaklu mającego swoich aktorów i widzów skłonnych zarówno do oklasków, jak i gwizdów.

Wspólnoty NIMBY – *not in my back yard*, co oznacza, że można robić wszystko, pod warunkiem, że „ja nic nie widzę ani nic nie słyszę z mojego podwórka” – polegają na tym, że gorzej lub lepiej zorganizowane grupy obywateli sprzeciwiają się lokalizacji uciążliwej ich zdaniem inwestycji. Wspólnoty te zastępują obecnie społeczne ruchy miejskie (w rozumieniu castellsowskim) i stają się coraz bardziej powszechne w miastach europejskich od Barcelony do Warszawy.

Postawa NIMBY – pisze Witosław Klembowski (1999) – jest dyskutowana w literaturze głównie w odniesieniu do lokalizacji inwestycji o charakterze socjalnym: domów komunalnych, domów starców, poprawczaków, noclegowni dla bezdomnych itp. W przypadku lokalizacji uciążliwych inwestycji o charakterze przemysłowym lub komunikacyjnym mówi się o LULU's (*locally unwanted land use*), choć dotyczy [to] tego samego mechanizmu psychologicznego i socjologicznego. W raporcie dla prezydenta G. Busha z 1991 r. (specjalna komisja powołana przez Departament Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast) stwierdza się, że NIMBY jest jedną z trzech głównych barier dla rozwoju powszechnie dostępnego budownictwa mieszkaniowego. Autorzy określili postawę NIMBY jako „rozpowszechnioną, głęboko zakorzenioną, łatwo przechodzącą w działania polityczne, intencjonalnie wyłączającą (*exclusionary*) i hamującą rozwój”.

Ważną z różnych punktów widzenia wspólnotą miejską jest także grupa sportowych kibiców, których „łączy piłka”. Każda dyscyplina ma swoich fanów, ale żadna nie wywołuje tak silnych i na taką skalę emocji jak ta dziedzina sportu. Fenomen ten nie jest do końca jasny, toteż właściwie nie wiadomo, dlaczego bieganie 22 mężczyzn z piłką po boisku i wkopywanie jej nogą do bramki budzi takie zainteresowanie, tak wielkie namiętności, indukuje ogromne pieniądze i zajmuje tyłu ludzi na świecie. W 1969 r. na tle przegranego przez Honduras meczu wybuchła opisana przez Ryszarda Kapuścińskiego (1978) wojna między tym krajem a Salwadorem. W 1985 r. na stadionie Heysel w Brukseli przed finałowym meczem Pucharu Europy między Juventusem a Liverpoolem doszło do starć angielskich i włoskich kibiców, w wyniku których śmierć poniosło 39 osób. Kolejna tragedia wydarzyła się 15 kwietnia 1989 r. na stadionie Hillsborough w Sheffield podczas meczu półfinału Pucharu Anglii między Liverpoolem FC a Nottingham Forest. Pochłonęła 96 śmiertelnych ofiar.

To tylko trzy szczególnie jaskrawe przypadki licznych awantur, bijatyk i demolek urządzanych przez kibiców na stadionach i na ulicach miast, gdzie odbywają się te „sportowe” imprezy. Piłka jest także ogromnym, skorumpowanym biznesem, w którym przepływają słabo kontrolowane strumienie pieniędzy liczone w setkach milionów euro, dolarów itd. W biznesie tym odbywa się handel ludźmi, ponieważ zawodnicy są sprzedawani za miliony euro czy dolarów z klubu do klubu. Pośrednictwo w angażowaniu kobiet do nocnych klubów, nawet za ich zgodą, uważane jest słusznie za przestępstwo, a sprzedaż zawodników odbywa się nie tylko w majestacie prawa, ale jeszcze media z dumą informują, że cena jakiegoś piłkarza sięgnęła na przykład 100 milionów dolarów. Zarobki piłkarzy przekraczają granice wyobraźni; najlepiej zarabia piłkarz Carlos Tevez, na którego konto codziennie wpływa w przeliczeniu około 350 tysięcy złotych, a to oznacza, że co godzinę staje się bogatszy o blisko 15 tysięcy złotych. Menedżerowie korporacji i prezesi banków mogą mieć powód do zazdrości. Co jakiś czas wybuchają afery z udziałem idoli masowej wyobraźni, którzy nie płacą podatków od otrzymywanych milionów i żaden sąd nie ośmieli się skazać winnych na bezwzględne więzienie. Obowiązuje swoisty immunitet wynikający z wątpliwej sławy. Piłka nożna wyzwala silne emocje, a nienawiść między kibicami poszczególnych drużyn wywołuje niekontrolowaną agresję, tzw. ustawki, bijatyki, niszczenie mienia. Mecze generują także wymierne koszty, które ponosi społeczeństwo, płacąc policji za nie zawsze skuteczne zabezpieczenie piłkarskich imprez. Ale poza tym „łączy nas piłka”.

Istnieją co najmniej dwa wyjaśnienia piłkarskiego fenomenu. Po pierwsze, potrzeba przynależenia do grupy wynikająca ze społecznego charakteru zbiorowości ludzkich. Jest to oczywiście wyjaśnienie tautologiczne, jakkolwiek potwierdzone empirycznie. Drużyna piłkarska jest ogniskiem skupiającym osoby potrzebujące w anonimowej miejskiej zbiorowości pewnej grupy symbolicznego odniesienia. Poczucie przynależności do grupy kibiców danego piłkarskiego zespołu odróżnia ich od reszty zbiorowości, szczególnie zaś od kibiców innej drużyny, którzy należą do kategorii obcych, a więc wrogów. Gra w piłkę polega na współzawodnictwie dwóch drużyn, niemniej wymaga także współpracy i przestrzegania pewnych sformalizowanych reguł. Również kibice mają swoje zasady i dzielą się na dwie grupy: chuliganów i ultrasów. Celem pierwszych jest bójka z kibicami przeciwnej drużyny, którzy niekiedy jednoczą się w walce ze stadionowymi służbami porządkowymi i/lub policją. Ultrasi natomiast wykorzystują mecze do manifestowania swoich poglądów ideologicznych bądź politycznych za pomocą napisów, transparentów, flag itp. Do najczęściej spotykanych należą motywy historyczne, „żołnierze wyklęci”, pamięć o powstaniu warszawskim wśród kibiców Legii albo protesty stoczniowców w Trójmieście. Wyjątkowo spektakularną oprawą meczu był ogromny antyniemiecki baner na stadionie Legii w sierpniu 2007 r. – przedstawiał

bowiem hitlerowskiego żołnierza przystawiającego pistolet do głowy młodego powstańca. Pojawiają się także hasła polityczne w rodzaju: „Donald, matole, twój rząd obalą kibole”, a także homofobiczne i antychodźcze. Wśród innych motywów można wymienić oprawy chwalcące swoje macierzyste kluby (Pikuła 2017).

Szczególnie konfliktowe relacje panują między kibicami klubów działających w jednym mieście lub miastach sąsiednich. W Krakowie kibice Wisły są wrogami fanów Cracovii, na Śląsku kibice Ruchu Chorzów nienawidzą się z supporterami Górnika Zabrze, w Warszawie zaś wojowali ze sobą fani Legii i Polonii. Wrogie relacje istnieją też jednak między kibicami klubów w odległych miastach, o czym świadczą następujący wpis na jednym z piłkarskich portali:

(...) kibice Legii od zawsze byli znienawidzeni na ziemiach Śląska. Nie inaczej jest w przypadku Ruchu. Mieszkańcy stolicy to oprócz Górnika i GieKSy chyba najbardziej nielubiana ekipa. Ciężko wskazać przyczynę takiego stanu rzeczy – tutaj jak ulał pasują słowa piosenki: „... i bez powodu, i bez przyczyny śpiewamy dziś na cały świat...”. Jeszcze ciekawsza jest kwestia taka, że Ruch i Legia, praktycznie rzecz biorąc, nie miały ze sobą w swej historii żadnego poważniejszego dymu. Po prostu nienawiść ta leży w mentalności Ślązaków, którzy warszawiaków nie cierpią za sam fakt bycia warszawiakiem (Niebiescy.pl 2017).

Między kibicami klubów tworzą się mniej lub bardziej trwałe alianse skierowane na ogół przeciwko wspólnemu wrogowi. Jednym z przykładów była umowa między kibicami Wisły i Ruchu, która

trwała ponad 20 lat. Została zerwana na meczu sparingowym pod koniec lat 80-tych. Przyczyną był fakt, że połowa ekipy Ruchu zgodę chciała, ale duża część była jej przeciwna. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy była postawa Wiślaków, którzy mieli mieszane uczucia wobec wrocławskiego Śląska. Spora część bractwa z Krakowa chciała sztamy z Lechią i Śląskiem, co było nie do zaakceptowania przez Ruch. Podczas owego sparingowego meczu Ruchu z Wisłą, kiedy doszło do zerwania zgody, fani z Chorzowa skroili szale przyjezdnym, zwracając je jednak pod koniec meczu. W czasach gdy ta sztama istniała, szczególnie była umacniana podczas Świętych Wojen z udziałem Wisły i Cracovii. W obozie Wisły zasiadały wtedy takie ekipy jak: Lechia, Widzew, Ruch, Śląsk, Motor, Piast... Przeciwnicy zaś byli reprezentowani przez takie ekipy jak choćby: Arka, Górnik Zabrze, GKS Tychy, Polonia Bytom.

Jak widać, miejskie wspólnoty piłkarskie są nie tylko zwarte, lecz także trwałe (Niebiescy.pl 2017). Są to dobrze zorganizowane zhierarchizowane struktury. Jednym z czynników je spajających pozostaje wspólna odpowiedzialność za tzw. dymy, ustawki na neutralnym terenie, burdy, bijatyki, a niekiedy i zabójstwa, jak kibiców Cracovii czy Korony Kielce.

Mecze między klubami z różnych krajów i reprezentacjami narodowymi odbywają się z natury rzadziej, nie powodując cotygodniowej interwencji policji. Stwarzają jednak okazję do manifestacji postaw nacjonalistycznych i ksenofobicznych, takich jak te, które zdarzyły się w Warszawie w stosunku do rosyjskich kibiców w czasie EURO 2012 czy zakończone tragedią zajścia w Brukseli.

Inną przyczyną kibicowania jest potrzeba wyładowania agresji. Przed kilku laty francuski tygodnik „L'Express” opublikował wywiady z piłkarskimi kibicami, którzy opowiadali o motywach uczestnictwa w meczach piłkarskich dających możliwość udziału w bójkach w anonimowym stadionowym tłumie. Nie interesował ich sportowy spektakl, ale udział w tzw. ustawkach i bijatykach, co – jak podkreślali – umożliwiało im wyładowanie nagromadzonej frustracji. Bynajmniej nie należeli do społecznego marginesu, na co dzień byli szanowanymi obywatelami, wykonując zawody nauczyciela, inżyniera, prawnika, pracownika korporacji.

Miejskie wspólnoty kibiców powstają przede wszystkim wokół piłki nożnej, prawdopodobnie dlatego, że jest to sport masowy. Większość mężczyzn, a obecnie już także sporo kobiet, w pewnym wieku kopie piłkę, a w miarę odchodzenia od tego zajęcia przerzuca swoje zainteresowanie na oglądanie piłkarskiego widowiska i czynne kibicowanie. Piłkarscy kibice zatem, tworząc swoje wspólnoty, wypełniają w pewnym stopniu pustkę społeczną współczesnych miast.

#### Literatura

- Kapuściński R., 1978, *Wojna futbolowa*, Warszawa: Czytelnik.
- Klembowski W., 1999, *Stowarzyszenie „Przyjazne miasto” – instytucjonalizacja społecznego ruchu miejskiego*, niepublikowana praca magisterska, Warszawa: EUROREG.
- Niebiescy.pl, 2017, *Historia kibiców*, [http://www.niebiescy.pl/historia\\_kibicow.php](http://www.niebiescy.pl/historia_kibicow.php) (dostęp: 15.12.2017).
- Pikuła R., 2017, *O powstańczej oprawie meczu Legii Warszawa mówi cały świat. Skąd wzięły się te stadionowe manifesty?*, *Gazeta.pl*, <http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,22190759,o-powstanczej-oprawie-meczu-legii-warszawa-mowi-caly-swiat.html> (dostęp: 15.12.2017).
- Warner L., Lunt P.S., 1941, *The Social Life in Modern Community*, New Haven: Yale University Press.
- Weber M., 1992, *Définir la ville* [w:] M. Roncayolo, T. Paquot, *Ville & civilisation urbaine XVIIIe–XXe siècle*, Paris: Larousse.
- Wiesiołowski J., 1982, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Poznania*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.